

Świąteczny romans  
autorki *Kierunku miłość*

CATHERINE WALSH

# Zaśnieżeni

Starzy znajomi.  
Falszywe płomienie.  
Nowe uczucie?



CATHERINE WALSH

# Zaśnieżeni

PRZEŁOŻYŁA

Ewelina Gałdecka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Snowed In*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: nicandlou.com

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Catherine Walsh, 2023

Published in Great Britain in 2023 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-384-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# Prolog

\* MEGAN \*



Żałuję, że włożyłam szpilki.

Żałuję też, że mam na sobie suknię ślubną, ale naprawdę żałuję, że włożyłam szpilki. Bardzo trudno biegać w szpilkach. I bardzo trudno biegać, kiedy fantastyczny stanik panny młodej wrzyna ci się w ciało, a miliony spinek do włosów wbijają się w skórę głowy.

Żałuję, że nie zdecydowałam się na prosty koczek.

Żałuję w tej chwili wielu rzeczy.

Ale najbardziej tego, że ciotka Susan ciągle gada przez ten pieprzony telefon.

Wyglądam zza rogu i widzę, jak krąży po hotelowym korytarzu. Jest ubrana w jasnoróżową sukienkę i wyszukany biały kapelusz i z jakiegoś powodu wyznaczyła sobie za zadanie prowadzenie niezwykle ważnej rozmowy dokładnie przed wejściem do wind.

Co ona tu w ogóle robi? Nie powinna być w kościele? Ja powinnam być w kościele, więc i ona zdecydowanie powinna

być w kościele. Ale nie. Jest tutaj. Głośno gada przez telefon i blokuje mi drogę ucieczki.

Drogę ucieczki. Jezu! Może spróbuj się zachowywać jeszcze bardziej dramatycznie, Megan. Wyzywam cię!

Ciotka Susan ze śmiechem odwraca się w moją stronę, a ja przyciskam plecy do ściany, żeby ukryć się przed jej wzrokiem. Może to znak? Jasnorożowy znak, który mówi mi, że podejmuję głupią decyzję i że powinnam po prostu wrócić do pokoju i poczekać na fotografa? Wydaliśmy fortunę na fotografa. Wydaliśmy fortunę na cały ten dzień, ale zwłaszcza na fotografa.

Chociaż na jedzenie wydaliśmy jeszcze więcej.

Ale jedzenie przynajmniej można zjeść, prawda? W przeciwnym razie to byłoby marnotrawstwo. Zapłaciliśmy za nie wiele tygodni temu.

Powinnam była zostawić liścik na lustrze.

„Przepraszam, że zepsułam ten dzień. Życzę smacznych ciasteczek krabowych!”

Jak tylko ta myśl przychodzi mi do głowy, zerkam w kierunku pokoju, ale wtedy ciotka Susan znów się śmieje, a ten śmiech jest tak głośny i tak zaskakujący niczym szklanka wody prosto w twarz. Nie. Nie wróć. Nie wróć, bo naprawdę muszę iść.

Muszę iść. Muszę iść. Muszę iść.

Odklejam się od ściany i wyobrażając sobie, że przepełniają mnie zdecydowanie i determinacja, a nie kawa i mdłości, zostawiam za sobą windy i kieruję się do klatki schodowej dla personelu, którą minęłam wcześniej.

Przysięgam, że kiedy obudziłam się dziś rano, nie miałam pojęcia, że to zrobię. To do mnie niepodobne. Nie działałam pochopnie i na ostatnią chwilę. Zwykle jestem raczej spokojna, praktyczna, ale po prostu nie mogę. Nie mogę poślubić Isaaca. I na pewno lepiej podjąć tę decyzję teraz niż za sześć miesięcy.

Lepiej podjąć ją teraz niż spędzić życie ze świadomością, że dokonałam złego wyboru.

To wujek Ted o wszystkim przesądził. Wujek Ted, który godzinę temu wszedł do pokoju razem z resztą mojej rodziny i wręczył mi niezaklejoną kopertę. Taką samą, jaką dostałam od niego na komunię, bierzmowanie oraz każde Boże Narodzenie i urodziny od czasów mojego dzieciństwa. Zawierającą kartkę zapisaną jego schludnym, eleganckim pismem oraz plik banknotów na własne wydatki.

Kiedy mi ją wręczył, podjęłam decyzję. Może nawet na to czekałam. Bo wiedziałam, że jeśli przystąpię do działania zbyt wcześnie, jeśli spróbuję to wszystko zatrzymać z wyprzedzeniem, wszyscy zaczną mnie przekonywać, żebym tego nie robiła.

Mam przy sobie tylko plecak, wysłużony, obszarpany szkolny plecak, na który moja mama nie może patrzeć, ale który zabrałam ze sobą z powodów sentymalnych. Są w nim jedynie telefon, torebka i ubrania, w których przyjechałam do hotelu, ale nie mam czasu, żeby się przebrać. Nie mam czasu na nic więcej poza wyjściem.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Okazuje się, że kiedy jesteś panną młodą, nie możesz nawet skorzystać z łazienki bez pomocy trójki asystentów. Trzeba było mnóstwo marudzenia i mnóstwa: „Potrzebuję chwili dla siebie”, żeby w końcu wszyscy zostawili mnie samą. I zapewne mam najwyżej pięć minut, zanim ktoś mnie znajdzie. Przecież jestem ubrana w obszerną białą suknię. Dość łatwo mnie teraz znaleźć.

Niezgrabnie przytrzymując się poręczy, żeby nie stracić równowagi, z głośnym łoskotem gramolę się po schodach w dół. Mam wrażenie, że trwa to dobrą godzinę, choć zapewne upłynęła może minuta, kiedy w końcu wychodzę na niemal identyczny

korytarz i ruszam na tyły budynku zgodnie ze strzałką na neowozielonej tabliczce wskazującej drogę do wyjścia.

Nikogo innego tu nie ma.

Na to właśnie liczyłam. Wszyscy goście są już w kościele niedaleko, a większość obsługi czeka w lobby, żeby asystować mi przy wyjściu. Na hotelowej stronie internetowej są zdjęcia, na których właśnie tak robią. To jeden z elementów pakietu weselnego. Kiedy je zobaczyłam, uznałam, że to miłe, ale teraz na samą myśl przyspieszam kroku, mocno zaciskając dłoń na spódnicy, kiedy zahacza mi o buty.

Powinam była lepiej to zaplanować. Powinam była zabrać adidasy. Powinam była komuś powiedzieć.

Powinam była się zastanowić, czy otworzenie tych drzwi nie uruchomi alarmu.

Ta myśl dociera do mnie w momencie, kiedy wypadam przez podwójne drzwi i krzywię się w oczekiwaniu na rozbłysk światła i dźwięk syren. Ale nic się nie dzieje. Zamykają się za mną z przeraźliwym trzaskiem i tyle.

Jestem na zewnątrz.

Wstrzymuję oddech, oczekując, że przepełnią mnie wątpliwości, ale nie. Tylko intuicja podpowiada mi, żebym zmywała się stąd jak najszybciej, a ona – jeśli nie liczyć kilku wpadek ze spożyciem nabrała – nigdy mnie nie zawiodła. Muszę tylko znaleźć taksówkę. Muszę znaleźć taksówkę, a wtedy będę mogła...

– Zgubiłaś się?

Podskakuję. Chyba nawet cicho piszczę. Odwracam się gwałtownie i widzę stojącego tuż obok mnie mężczyznę.

Christian.

Zatrzymuję się przed nim, zdziwiona tak, że zamieram w bezruchu, i pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy, pierwsza myśl, która pojawia się w moim spanikowanym,

ogłupiałym mózgu, to: „Co, do cholery, Christian Fitzpatrick robi na moim ślubie?”. Nie zapraszałam go. Choć przez całe dzieciństwo chodziliśmy do jednej klasy, zamieniłam z nim może dwa słowa, a od szkolnych czasów widywałam go w przełocie, kiedy wpadał z wizytą do swojego rodzinnego domu.

Ale odpowiedź pojawia się w mojej głowie, jeszcze zanim zdążę dokończyć to pytanie. Dlaczego miałby nie zostać zaproszony? Moja matka zaprosiła wszystkich. Jakichś odległych kuzynów, dziesiątą wodę po kisielu, oraz przyjaciół przyjaciół naszych przyjaciół. To właśnie tego rodzaju wesele. Wytropiła pewnie połowę dzieciaków, z którymi byłam na wakacyjnym obozie w wieku dwunastu lat. A może nawet wszystkie. To oczywiste, że zaprosiła też każdego, z kim chodziłam do szkoły.

W tym Christiana Fitzpatricka.

Stoi w cieniu na lewo od drzwi z telefonem w jednej dłoni i zapalonym papierosem w drugiej. Jego ciemne włosy są zaczesane do tyłu i nie mogę się powstrzymać od zauważenia, że założył krawat. Dziwne. Jasne, to mój ślub, ale przecież on nigdy, przenigdy nie nosił go do szkoły, mimo że wymagał tego regulamin, a teraz stoi tu w jedwabnym zielononiebieskim krawacie zawiązanym w schludny węzeł.

Ten widok dziwnie mnie porusza. Jakby się wysilił specjalnie dla mnie. Ale potem jego oczy przesuwają się po mojej sukni i zatrzymują na plecaku, a ja znów mam wrażenie, że stoję na krawędzi. Skóra mrowi mnie pod jego spojrzeniem. Christian nie jest kapusiem, ale zawsze należał do tych dzieciaków, które uwielbiają zamieszanie, więc mogę sobie łatwo wyobrazić, jak podnosi alarm tylko po to, żeby się zabawić.

Kończy inspekcję i spoglądając mi w oczy z nieprzeniknioną miną, podnosi papierosa do ust i powoli się zaciąga.

O nie.



– Christian...

– Megan – wypowiada moje imię z przekorą, jakbyśmy znów byli na placu zabaw, ale w jego głosie nie ma złośliwości. Wydaje się raczej rozbawiony. – Potrzebujesz pomocy?

Potrząsam głową, a on znów się zaciąga. Żadne z nas się nie porusza.

– Cóż... – mówi w końcu. – Ja nic nie powiem, jeśli ty nic nie powiesz.

Wskazuje na papierosa i podczas gdy ja wpatruję się w niego w milczeniu, wypuszcza bokiem ust smugę dymu.

– Lepiej już idź. – Ponownie skupia się na telefonie i zaczyna scrollować, jakby w ogóle mnie tu nie było. Jakbym właśnie nie...

Och.

Odczekuję jeszcze jeden oddech, żeby się upewnić, że sobie ze mną nie pogrywa, po czym z wahaniem ruszam przed siebie. Robię krok, a potem kolejny, żeby w końcu go wyminąć. Znów czuję dudnienie własnego pulsu.

– Do wolności w drugą stronę – woła, a ja się odwracam i mamrocząc pod nosem: „Dziękuję”, znów przebiegam obok niego. Nigdy nie zapomnę tej wpadki. Ale to teraz najmniejsze z moich zmartwień.

Tym razem, kiedy biegnę wzdłuż ściany budynku, czuję na sobie jego wzrok, lecz go ignoruję. Wypadam za róg i orientuję się, że dotarłam do hotelowego parkingu. Jest zastawiony samochodami, ale nie ma na nim żywej duszy, jeśli nie liczyć kilku kierowców taksówek czekających na postoju, żeby nie stracić miejsca.

Wsiadam do pierwszej z brzegu, zaskakując biedaka siedzącego za kierownicą z głową w gazecie.

– Co do... – Spogląda w lusterko wsteczne i robi wielkie oczy. Zatrząskuję drzwi, a on odwraca się do mnie i uważnie mi się przygląda. – Jesteś panną młodą?

– Nie. – Odgarniam suknię na bok i otwieram suwak plecaka. Z technicznego punktu widzenia to nie kłamstwo. Już przestałam nią być. – Jest pan wolny? Mam gotówkę. Dużo gotówki. Całe koperty gotówki. Dosłownie.

Jego mina łagodnieje, kiedy słyszy narastającą w moim głosie histerię. Poklepuje mnie po ramieniu.

– Nie martw się, skarbie. Wierzę ci.

– Wiem, jak to wygląda, ale ja...

– Pracuję za kółkiem od czterdziestu lat. Myślisz, że jesteś pierwszą uciekającą panną młodą, która wskakuje do mojej taksówki? – Obraca się do przodu, wracając do swojej roli. – Powiedz mi, dokąd chcesz jechać, a ja cię tam zawiozę.

Jego miłe zachowanie niemal doprowadza mnie do łez.

– Dublin – mówię. – Proszę.

Zarezerwowałam przypadkowy pokój w przypadkowym hotelu na fałszywe nazwisko i tam właśnie zamierzam mieszkać, dopóki nie wymyślę, co dalej. Nie znam nikogo w Dublinie, a to znaczy, że nikt nie wpadnie na pomysł, żeby mnie tam szukać.

Ale mój kierowca się waha.

– Ach... – rzuca lekko. – Spodziewałem się raczej dworca. To dosyć daleka droga. Gdybyś mogła mi pokazać, że masz...

Rzucam kopertę na siedzenie pasażera, a on natychmiast zmienia podejście.

– Dobra! Jakieś preferencje, jeśli chodzi o radio?

Potrząsam głową i wyglądam przez tylną szybę, podczas gdy mężczyzna uruchamia silnik. Nie wiem, czego się spodziewam. Ścigającego mnie Isaaca? Szlochającej babci? Widzę

jednak tylko samochody oraz innych taksówkarzy zerkających na mnie z ciekawością. I chociaż nadal czuję się winna z powodu wesela i kłamstwa, i dość nagłego wycofania się z tego, co miało być resztą mojego życia, nie żałuję. Okazało się, że właściwa decyzja to akurat ta najbardziej dramatyczna.

Kierowca, który został moim współnikiem w ucieczce, wyjeżdża z parkingu, a ja czuję jedynie ulgę, kiedy zostawiamy w tyle hotel, kościół i moją przyszłość.



*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)